



JAMES

PATTERSON

HOWARD ROUGHAN

DRUGI MIESIĄC
MIODOWY

MIESIĄC MIODOWY, ZA KTÓRY WARTO UMRZEĆ

1

Chłopiec pewnego dnia miał zostać sławny, ale teraz oczywiście nawet mu to przez myśl nie przeszło. Czy małe dziecko może przewidzieć przyszłość albo zacząć ją rozumieć? Siedmioletni Ned Sinclair wyciągnął rękę w ciemność, po omacku szukając ściany, gdy zatrzymał się przed swoją sypialnią. Nie ośmielił się zapalić światła w korytarzu. Nie ośmielił się wydać jakiegokolwiek dźwięku. Ani pisać. Jeszcze nie.

Powoli szedł na palcach w głąb długiego, wąskiego korytarza, czując przez stopki swojej piżamy z Supermanem chłód drewnianej podłogi w środku zimy w Albany. Drżał, zamarznięty na sopeł, z zimna szczekał zębami.

Gdy szukał poręczy na szczycie schodów, jego ręka kołysała się jak wiotka gałąź na wietrze. Nie ma... ciągle nie ma... nagle – tak, jest – gładka krzywizna lakierowanej sosny pod czubkami palców.

Ściskając poręcz tak mocno, że zbieleły mu kostki palców, zszedł na parter, bezszelestnie stąpając po kolejnych stopniach.

Wcześniej tego dnia Ned prawie zapomniał, jakie

przerażenie budzi w nim noc. Jego starsza siostra, Nora, zabrała go do kina na nowy film, sequel *Powrotu do przyszłości*. Cztery lata wcześniej był za mały, żeby obejrzyć oryginał.

Siedząc w ciemnym kinie z wielkim kubelkiem popcornu na kolanach i RC colą w dłoni, był całkowicie, cudownie zaabsorbowany filmem, a zwłaszcza samochodem marki DeLorean.

Gdybym tylko mógł podróżować w czasie, pomyślał później. Już nie chcę tu być. Tu mi się nie podoba.

Nie było dla niego ważne, dokąd chciałby się udać, byle tylko jak najdalej stąd – i jak najdalej od tego przeraźliwego złego ducha, który nawiedzał dom późną nocą. Oboje z Norą zorganizowaliby wielką ucieczkę i później żyli szczęśliwie. Nowe miasto. Nowy dom. A w ogrodzie nowego domu? Wyłącznie żółte lilie, ulubione kwiaty Nory.

Ned ogromnie kochał swoją siostrę. Ilekroć dzieciaki z sąsiedztwa naśmiewały się z jego jękania i okrutnie go przedrzeźniały – Ne-Ne-Ne-Ned – ona zawsze stawała w jego obronie. Nora była twarda jak żaden chłopak. Może tam, dokąd by się udali, mógłby ją poślubić.

Ale na razie wciąż tkwił w domu. Więzień. W pułapce. Leżąc bezsennie w każdej strasznej noc, czekając na dźwięk, modlił się, żeby nigdy więcej się nie rozległ... ale zawsze się rozlegał.

Zawsze, zawsze. Zawsze.

Zły duch.

2

Ned skręcił w prawo u podnóża schodów, ręce wciąż prowadziły go w ciemności, gdy szedł po beżowej kudłatej wykładzinie przez jadalnię i gabinet ojca. Zatrzymał się przed drzwiami biblioteki ojca, do której pod żadnym pozorem nie wolno było mu wchodzić.

Zamarł, gdy zabulgotało i zagrzecotało ogrzewanie pod listwą przypodłogową, jakby ktoś szybko i mocno uderzał w stare, zardzewiałe rury. Następnie rozległ się szum płynącej wody. To wszystko. Nie usłyszał kroków ani głosów w domu. Tylko swoje serce szaleńczo tłukące się w klatce piersiowej.

Wracaj do łóżka. Nie możesz teraz walczyć ze złym duchem. Może kiedy będziesz większy. Proszę, proszę, proszę, wracaj do łóżka.

Tylko że Ned już nie chciał słuchać tego głosu rozbrzmiewającego w jego głowie. Teraz mówił do niego inny głos, znacznie silniejszy. Śmielszy. Nieustraszony. Kazał mu działać. Nie bój się! Nie bądź tchórzem!

Ned wszedł do biblioteki. Przy oknie stało mahoniowe biurko. Oświetlał je mglisty blask małego elektrycznego

zegara z cyframi na klapkach, zmieniającymi się jak te na staroświeckiej tablicy wyników.

Biurko było wielkie, zbyt wielkie jak na taki pokój. Pod blatem, po lewej stronie trzy duże szuflady.

Ta, która miała znaczenie, znajdowała się na samym dole. Zawsze była zamknięta na klucz.

Ned oburącz sięgnął po stojący na biurku stary kubek do kawy, teraz służący do przechowywania piór, gumek i spinaczy. Odetchnął głęboko, niemal jakby liczył do trzech, i podniósł kubek.

Był tam. Klucz. Dokładnie tak jak tygodnie temu, gdy go odkrył. Ciekawski siedmiolatek potrafi znaleźć niemal wszystko, szczególnie kiedy nie powinien.

Ned wziął klucz, ścisnął go w palcach i wsunął do zamka w dolnej szufladzie.

Przekręcał go zgodnie z ruchem wskazówek zegara, aż usłyszał cichy szcęk.

Potem, równie ostrożnie, powoli, żeby nie narobić hałasu, wysunął szufladę.

I wyjął pistolet.

3

Olivia Sinclair usiadła w łóżku tak szybko, że lekko zakręciło się jej w głowie. Najpierw pomyślała, że włączyło się ogrzewanie, że zbudziło ją to okropne brzęczenie rur, które praktycznie wstrząsało całym domem.

Ale przecież właśnie dlatego przed pójściem spać wkładała do uszu woskowe zatyczki. Zawsze spełniały swoją funkcję. Nie pamiętała, żeby choć raz zbudziła się w środku nocy.

Do teraz.

Jeśli nie ogrzewanie i rury, to co? Musi być jakiś powód.

Olivia spojrzała w lewo, żeby sprawdzić, która godzina. Zegar na szafce nocnej wskazywał 00:20.

Obróciła się w prawo i spuściła nogi z łóżka, jej bose stopy szybko znalazły leżące na podłodze kapcie. W chwili gdy zapaliła światło, wstrząsnął nią kolejny hałas. Rozpoznała go od razu. Był to krzyk, straszny, po prostu okropny.

Nora!

Olivia wypadła z sypialni, popędziła długim, wąskim korytarzem w stronę światła dochodzącego z sypialni córki.

Kiedy stanęła w drzwiach, zapomniała o zawrotach głowy.

Ogarnęły ją potworne mdłości.

Wszędzie była krew. Na podłodze. Na łóżku. Rozbryzgana na różowej ścianie pomiędzy plakatami Debbie Gibson i Duran Duran.

Oczy Olivii skakały po pokoju. Zaczerpnęła tchu. W powietrzu wisiał gęsty zapach prochu. W jednej szybkiej, przerażającej chwili zrozumiała, co się stało.

I co się działo od ponad roku.

Boże! Moja córka! Moja słodka, niewinna córeczka!

Nora siedziała skulona przy wezgielciu łóżka. Rękami mocno obejmowała kolana. Była naga. Płakała. Patrzyła na swojego brata.

W kącie po drugiej stronie pokoju stał Ned. Biały niczym śnieg za oknami, nieruchomy jak posąg w swojej piżamie z Supermanem. Nie mógł nawet mrugnąć.

Olivia przez sekundę też stała jak skamieniała. Ale w następnej chwili było tak, jakby sobie przypomniała, kim jest. To jej dzieci.

Ona jest ich matką.

Podbiegła do Neda i uklękła, żeby go mocno przytulić. Zaczął coś mamrotać, powtarzał w kółko dwa słowa. Brzmiało to jak „Zły duch”.

– Ciiiiii – szepnęła mu do ucha. – Wszystko w porządku. Wszystko dobrze, skarbie.

Potem bardzo ostrożnie wyjęła pistolet z jego ręki.

Powoli podeszła do drzwi i obejrzała się, jeszcze raz spoglądając na pokój. Jej córka. Jej syn.

I martwy „zły duch” na podłodze.

Podeszła do telefonu w korytarzu. Stała przez długą chwilę ze słuchawką w ręce. W końcu wybrała numer.

– Mówi Olivia Sinclair – powiedziała dyżurnemu policjantowi. – Właśnie zabiłam swojego męża.

Rozdział 1

Ethan Breslow nie mógł powstrzymać się od uśmiechu, gdy sięgnął po butelkę szampana Perrier-Jouët chłodzącą się w ustawionym tuż obok łóżka wiaderku z lodem. Nigdy w całym swoim życiu nie czuł się bardziej szczęśliwy. Nigdy nie przypuszczał, że takie szczęście w ogóle jest możliwe.

– Jaki jest twój rekord w nienoszeniu ubrań podczas miesiąca miodowego? – zapytał żartobliwie, wyciągając swoje długie na metr osiemdziesiąt pięć, ładnie wyrzeźbione ciało, skąpo okryte prześcieradłem.

– Nie mogę tego wiedzieć na pewno. To mój pierwszy miesiąc miodowy – odparła jego świeżo upieczona żona, Abigail, opadając na poduszkę tuż obok niego. Jeszcze nie odzyskała tchu po ostrym seksie. – Ale w tempie, w jakim się posuwamy – dodała – niedługo będę miała przesytność.

Oboje się roześmiali, gdy Ethan nalewał szampana. Podając Abigail kieliszek, spojrział głęboko w jej łagodne błękitne oczy. Miała tak piękne ciało i – piekielnie oklepany frazes – jeszcze piękniejsze wnętrze. Nigdy nie spotkał nikogo równie miłego i pełnego zrozumienia dla innych. Krótco

mówiąc, uczyniła go najszcześliwszym facetem na kuli ziemskiej. Czy bierzesz tego mężczyznę za męża?

Tak.

Ethan wznosił kieliszek w toaście, bąbelki zamigotały w promieniach karaibskiego słońca wpadającego przez zasłonki.

– Za Abby, najwspanialszą dziewczynę pod słońcem – powiedział.

– Sam też nie jesteś taki znowu wstrętny. Mimo że nazywasz mnie dziewczyną.

Tręcili się kieliszkami i w milczeniu sączyli szampana, rozkoszując się pobytem w bungalowie na plaży w Governor's Club w Turks i Caicos. Wszystko było takie idealne – wonny aromat kwiatów dzikiej bawełny unoszący się pod baldachimem ich wielkiego łóża, łagodna bryza wpadająca przez otwarte drzwi tarasowe.

Na zupełnie innej wyspie – na Manhattanie – brukowce wylewały niezliczone kubły tuszu na opisy historii ich związku. Ethan Breslow, dziedzic stworzonego przez Breslowów imperium funduszy inwestycyjnych wysokiego ryzyka, kapitału wysokiego ryzyka i wykupów lewarowanych, niegdysiejszy złoty młodzieniec z nowojorskich kręgów imprezowych, wreszcie dorósł dzięki stojącej twardo na ziemi lekarce pediatrze Abigail Michaels.

Zanim się poznali, Ethan był notorycznym abnegatem. Brał narkotyki. Zmieniał kobiety jak rękawiczki. Imał się różnych zajęć. Próbował otworzyć nocny klub w SoHo, próbował wydawać czasopismo poświęcone winiarstwu, próbował zrobić film dokumentalny o Amy Winehouse. Ale nie wkładał w to serca. Ani trochę. W głębi duszy, tam gdzie naprawdę miało

to znaczenie, nie miał pojęcia, co chce zrobić ze swoim życiem. Był przegrany.

A potem spotkał Abby.

Umiała się cieszyć życiem i była przezabawna, ale również konsekwentnie dążyła do wyznaczonego celu. Jej oddanie dzieciom naprawdę go wzruszyło i zainspirowało. Ethan zerwał z dotychczasowym stylem życia, rozpoczął i ukończył studia na wydziale prawa Uniwersytetu Columbia. Po pierwszym tygodniu pracy dla Children's Defense Fund, organizacji zajmującej się pomocą dzieciom, padł na kolana przed Abby i poprosił ją o rękę.

I teraz byli tutaj, świeżo po ślubie, i starali się o własne dzieci. Naprawdę się starali. Stało się to takim ich prywatnym żartem. Nikt od czasów Johna i Yoko nie spędzał w łóżku tyle czasu razem.

Ethan przełknął ostatni łyk szampana.

– Więc jak myślisz? – zapytał. – Damy odsapnąć tabliczke NIE PRZESZKADZAĆ i wybierzemy się na przechadzkę po plaży? Może jakiś mały lunch?

Abby przytuliła się jeszcze mocniej, jej długie kasztanowe włosy opadły na jego pierś.

– Moglibyśmy tu zostać i zamówić lunch do pokoju – odparła. – Może po tym będziemy mieli trochę większy apetyt.

Jej słowa podsunęły Ethanowi interesującą myśl.

– Chodź ze mną – powiedział, podnosząc się z łoża z baldachimem.

– Dokąd? – zapytała Abigail. Uśmiechała się zaintrygowana. Ethan podniósł wiaderko z lodem, wsunął je pod pachę.

– Zobaczysz.

Rozdział 2

Abby z początku nie była pewna, co o tym myśleć. Stojąc nago z Ethanem w łazience, położyła rękę na biodrze, jakby pytała: Żartujesz, prawda? Seks w saunie?

Ethan właśnie przed chwilą wyłożył jej swój pomysł.

– Myśl o tym jak o jednym z tych swoich ćwiczeń hot jogi – powiedział. – Tylko lepszym.

To przesądziło sprawę. Abby uwielbiała zajęcia hot jogi na Manhattanie. Nic lepiej nie poprawiało jej samopoczucia po długim dniu pracy.

Może z wyjątkiem tego. Tak, w tym pomysle był wielki potencjał. Będą mogli śmiać się z tego przez następne lata. To będzie prawdziwe wspomnienie z podróży poślubnej. Albo, w najgorszym razie, fantastyczny sposób na spalenie kalorii!

– Ty pierwsza, kochanie – powiedział Ethan, z żartobliwą galanterią otwierając drzwi sauny. Governor's Club słynął z luksusowych łazienek, wyposażonych w jacuzzi i sześcioramienne prysznice w wyłożonych marmurem kabinach.

Ethan zwinnym ruchem nakrył ręcznikiem ławkę pod ścianą. Gdy Abby się położyła, zwiększył temperaturę, potem polał wodą kamienie lawowe ułożone w kącie. W saunie zasyczała para.

Kłęcząc na cedrowej podłodze przed Abby, sięgnął do wiaderka z lodem. Odrobina gry wstępnej nie zaszkodzi.

Pochylił się, trzymając w ustach kostkę lodu, i zaczął powoli przesuwając ją po jej ciele. Kostka ledwie muskała skórę, wędrując od szyi przez piersi i dalej, aż do palców stóp, które teraz podkulały się z rozkoszy.

– To... cudowne – szepnęła Abby z zamkniętymi oczami.

Czuła pełną siłę gorąca sauny, pot zaczynał spływać po skórze. To było upajające. Była cała wilgotna.

– Chcę cię mieć w sobie – wymruczała.

Ale gdy otworzyła oczy, nagle poderwała się z ławki. Patrzyła nad ramieniem Ethana, zawstydzona.

– O co chodzi? – zapytał.

– Tam ktoś jest! Ethanie, właśnie kogoś widziałam.

Ethan się odwrócił, żeby spojrzeć na drzwi ze szklanym okienkiem, odrobinę większym niż biblioteczna karta katalogowa. Nie zobaczył niczego – ani nikogo.

– Jesteś pewna? – zapytał.

Abby pokiwała głową.

– Najzupełniej. Ktoś przeszedł. Jestem pewna.

– Mężczyzna czy kobieta?

– Nie mam pojęcia.

– Pewnie tylko pokojówka – powiedział Ethan.

– Przecież na drzwiach wisi tabliczka **NIE PRZESZKADZAĆ**.

– Na pewno zapukała, tylko jej nie słyszeliśmy.

– Uśmiechnął się. – Biorąc pod uwagę, jak długo wisi tabliczka, pewnie zaczęła się zastanawiać, czy jeszcze żyjemy.

Abby trochę się uspokoiła. Prawdopodobnie Ethan ma rację. A jednak...

– Możesz sprawdzić? – zapytała.

– Jasne – zapewnił. Dla hecy sięgnął po wiaderko z lodem i podniósł je na wysokość krocza.

– Jak wyglądam?

– Bardzo śmiesznie – odparła Abigail, w końcu z uśmiechem. Podała mu ręcznik z ławki.

– Za sekundkę będę z powrotem – powiedział, owijając się ręcznikiem w tali.

Chwycił gałkę drzwi i pociągnął. Nic się nie stało.

– Zaklinowały się. Abby, nie chcą się otworzyć.

Rozdział 3

– Co to znaczy, nie chcą się otworzyć?

W ułamku sekundy uśmiech zniknął z twarzy Abby.

Ethan szarpnął mocniej, lecz drzwi sauny ani drgnęły.

– Jak zamknięte na klucz – powiedział. Tyle że oboje wiedzieli, że w drzwiach nie ma zamka. – Pewnie się zaklinowały.

Przycisnął twarz do szyby okienka, żeby lepiej widzieć.

– Widzisz kogoś? – zapytała Abigail.

– Nie. Nikogo.

Uderzył pięścią w drzwi i krzyknął:

– Hej, jest tam kto?

Nie doczekał się odpowiedzi. Cisza. Niepokojąca cisza. Niesamowita cisza.

– I tyle w kwestii pokojówki – powiedziała Abby. Nagle coś wpadło jej do głowy. – Myślisz, że zamknęli nas tu złodzieje, żeby splądrować nasz pokój?

– Może – mruknął Ethan. Nie mógł wykluczyć takiej możliwości. Oczywiście, jako syn miliardera mniej się przejmował tym, że padnie ofiarą kradzieży, niż uwięzieniem

w saunie.

– Co zrobimy? – zapytała Abby. Zaczynała się bać.

Zobaczył strach w jej oczach i to go przeraziło.

– Najpierw wyłączymy ogrzewanie – odparł, ocierając pot z czoła. Wcisnął guzik WYŁĄCZ na termostacie. Chwycił chochlę leżącą przy kamieniach lawowych i pokazał ją Abby.
– To druga rzecz, jaką musimy zrobić.

Wepchnął drewnianą rączkę pomiędzy drzwi i futrynę jak łom, po czym naparł na nią całym swoim ciężarem.

– Działa! – krzyknęła Abigail.

Drzwi drgnęły na zawiasach, leciutko się uchyliły. Jeszcze odrobina wysiłku i... trach!

Rączka pękła jak zapalka, Ethan uderzył głową w ścianę. Kiedy się odwrócił, Abby zawołała:

– Krwawisz!

Miał skaleczenie pod prawym okiem, po jego policzku spłynął strumyczek czerwieni. Potem strumień. Abby lekarka widziała krew na każdy możliwy do wyobrażenia sposób i zawsze wiedziała, co robić. Ale teraz sytuacja wyglądała inaczej. To nie był jej gabinet ani szpital; nie miała gazików ani bandaży. Nie miała niczego. I to Ethan krwawił.

– Nic mi nie jest – zapewnił, żeby ją podnieść na duchu.

– Wszystko będzie dobrze. Jakoś to rozgryziemy.

Nie była przekonana. To, co miało być gorące i seksowne, teraz było tylko gorące. Brutalnie gorące. Przy każdym wdechu powietrze parzyło wewnątrz jej płuc.

– Jesteś pewien, że sauna jest wyłączona? – zapytała.

Prawdę mówiąc, Ethan już niczego nie był pewien. W saunie robiło się coraz goręcej. Jak to możliwe?

Mniejsza z tym. Jego asem w rękawie była rura w kacie,

zawór awaryjny.

Staął na ławce, przekreślił zawór na rurze. Rozległ się głośny syk. Jeszcze głośniejsze było westchnienie ulgi Abby.

Nie dość, że temperatura przestała wzrastać, to z kratki wentylacyjnej w suficie dmuchało zimne powietrze.

– Zrobione – oznajmił Ethan. – Przy odrobinie szczęścia włączyliśmy gdzieś alarm. Nawet jeśli nie, wszystko będzie dobrze. Wody mamy pod dostatkiem. W końcu nas znajdują.

Ale gdy tylko ostatnie słowo padło z jego ust, oboje zmarszczyli nosy, wciągając powietrze.

– Co to za zapach?

– Nie wiem – odparł Ethan. Cokolwiek to było, coś było nie w porządku.

Abby zakasłała pierwsza, desperacko poderwała rękę do szyi. Gardło się zaciskało, nie mogła oddychać.

Ethan próbował jej pomóc, ale parę sekund później on też już nie mógł oddychać.

To się działo tak szybko. Popatrzyli na siebie, łzy płynęły z ich zaczerwienionych oczu. Oboje dygotali, cierpiąc niewyobrażalne katusze. Nie mogło być gorzej.

Ale było. Kiedy Ethan i Abby upadli na kolana, bez tchu, zobaczyli dwoje oczu patrzących przez okienko w drzwiach sauny.

– Pomocy! – wykrztusił Ethan, wyciągając rękę. – Ratunku, proszę!

Ale oczy tylko patrzyły. Nieruchome i bezduszne. Ethan i Abby w końcu zrozumieli, co się dzieje. To morderca – morderca, który patrzył, jak umierają.